

Janosikowa

Lekarka z Krakowa wypisała tysiące darmowych recept, żeby ratować biednych. Grozi jej osiem lat więzienia

O takich ludziach mówi się „frajer”

Recepty są pod lupą policji i prokuratury od kilku lat. Akta liczą już 30 tomów. Śledczy muszą zweryfikować wszystkie podejrzone recepty, dotrzeć do aptekarzy i pacjentów. Muszą przesłuchać setki ludzi. Sprawą zajmował się już biegły grafolog (potwierdził, że pani doktor nikt nie pomagał w wypisywaniu leków) i specjalista od toksykologii.

- Wszystko wskazuje na to, że leki od doktor Ilony Rosiek nikomu nie zaszkodziły, a ona sama nie zarobiła na nich ani złotówki - mówią policjanci.

- Złamała prawo, ale pomogła ludziom. Sam nie wiem, czy bym tak na jej miejscu nie postąpił - mówi jeden z nich i chwali panią doktor za wzorową współpracę z organami ścigania.

Podobne wątpliwości mają w prokuraturze. Na razie pani doktor nie postawiono żadnych zarzutów: - Ale to nieuniknione.

- Jak trzeba będzie, pójdziemy do sądu - deklarują pacjenci pani doktor.

Co powiedzą na jej obronę?

Małgorzata Kopacz, 45 lat: - Byłam bezdomna, brudna, śmierdząca. Żyłam w kanałach. Nie miałam nic oprócz dowodu przypiętego agrafką do bluzki, a kiedy zachorowałam, przeganiano mnie jak psa. Pani doktor Rosiek przyjęła mnie jak człowieka. Dała leki, kazała wrócić. Za leczenie nie wzięła ani grosza. Dzięki niej przestałam pić, mam pierwszy dom w swoim życiu. Żyję!

Tomasz Paszkowski, 55 lat: - O takich ludziach mówi się „frajer”, bo leczyła tych, których inni mają gdzieś. Pani doktor myślała o człowieku, a nie o kasie. Jeśli złamała prawo, to zrobiła to dla mnie, dla Henryka i dla tego biedaka Zbyszka, co u nas w hostelu umierał na raka płuc. Załatwiała mu morfinę, siedziała przy łóżku, kiedy był jak zwierzę, i nie skarżyła się, że jej słabo od smrodu gnijącego ciała. Nie mówiła: „Jestem panią doktor”. Mówiła: „Zbyszek, nie bój się, jestem”.

Na 6 tys. recept państwo traci 300 tys. zł

Ma 58 lat i włosy białe jak gołąb. Zawsze patrzy rozmówcy prosto w oczy i tak też patrzy w oczy policjantom, którzy wezwali ją na przesłuchanie.

Nie mogą uwierzyć, że osoba, którą Narodowy Fundusz Zdrowia podejrzewa o wyludzenie w ciągu roku 300 tys. zł, nie ma własnego mieszkania ani samochodu, nigdy nie jeździła na zagraniczne wycieczki, a w łazience ma mydelko za 57 gr.

Ale ona ich uspokaja: - Nie bójcie się. Nie będę kłamać. Powiem wszystko, jak było.

Pierwsza recepta na matkę inwalidkę

A było tak.

Upadł komunizm, do gabinetu pani doktor Ilony w Nowej Hucie ściągają biedacy z całego miasta i okolicznych wsi. - Pani doktor pomoże - błagają.

I pani doktor pomaga. Wandzie chorej na stwardnienie rozsiane, od której odwróciła się nawet rodzina, bo myślą, że jest wariatką; bezdomnej Małgosi, która choruje na nadciśnienie i organizm ma wyniszczony do zera; 8-letniej Agnieszce z anemią; śmiertelnie choremu Zbyszku, któremu gniją płuca. Ma dla nich czas. Za wizytę nie bierze ani grosza, bez ceregieli wypisuje skierowanie na badania, wielu pomaga zdobyć rentę, nawet leki załatwia za darmo. Głównie z darów.

Córka mówi do niej: - Judymka Janosikowa.

Są tacy, co mówią: - Święta.

Pod koniec lat 90. darów z lekami jest coraz mniej, a biednych wprost przeciwnie. Większości nie stać nawet na witaminy, a tu często potrzebne są antybiotyki.

Pani doktor postanawia, że będzie wypisywać recepty z adnotacją IWB - dla inwalidów wojennych, bo na razie mają leki za darmo.

Pierwsza recepta wypisuje w ten



PAWEŁ PIOTROWSKI

Kontrolerzy NFZ wykryli, że doktor Ilona Rosiek-Konieczna (na zdjęciu) naraziła państwo na stratę 300 tys. zł. W tle mąż lekarki - były policjant Jerzy Konieczny. To on przekonał ją, że nie wolno wypisywać „lewych” recept

Kiedy łamanie prawa jest usprawiedliwione

(odpowiedzi w proc.)

Prawa należy przestrzegać bezwzględnie w każdej sytuacji **47**

Są pewne wyjątkowe sytuacje, w których jest usprawiedliwione złamanie prawa, nawet wtedy, gdy jest ono słuszne **42**

Trudno powiedzieć **11**

Źródło: CBOS, „Oczekiwania wobec prawa”, 14-19 sierpnia 1998 r., reprezentatywna, losowo-adresowa próba 1085 dorosłych Polaków

Co decyduje o tym, co jest dobre, a co złe

(odpowiedzi w proc.)

Nie ma jasnych i absolutnych zasad określających, co jest dobre, a co złe. Dobro i zło zależy w znacznej mierze od okoliczności **53**

Istnieją całkowicie jasne zasady określające, co jest dobre, a co złe. Mają one zastosowanie do każdego, niezależnie od okoliczności **38**

Ani jedno, ani drugie **3**

Trudno powiedzieć, nie wiem **6**

Źródło: CBOS, „Wartości i normy w życiu Polaków”, 1-4 lipca 2005 r., reprezentatywna, losowa próba 1021 dorosłych Polaków

Pierwszą receptę wypisuje w ten sposób na matkę. Leki niesie choremu chłopcu. Nie pamięta dziś jego imienia ani szczegółów choroby, ale to mogło być tak: ktoś ze znajomych mówi jej, że w pobliskiej kamienicy zachorowało dziecko. Ma wysoką gorączkę, majaczy. Lekarz z pogotowia daje mu zastrzyk, wypisuje receptę i odjeżdża. Rodziców nie stać na wykupienie antybiotyku. Termometr na zewnątrz wskazuje minus dwadzieścia stopni. W ich mieszkaniu jest kilka stopni. Wiaderko na węgiel stoi puste. Chłopiec leży pod kołdrą i trzema kocami, ale i tak się trzęsie. Mówi: - Mama, przytul, zimno mi.

Pani doktor siada przy jego łóżku, wyjmując bloczek z receptami, pisze: Zofia Rosiek, lat 78, IWB - i przepisuje antybiotyk.

Drugą receptę pisze na własnego ojca.

Sieć doktor Ilony

- Gdyby ojciec brał wszystkie lekarstwa, które mu przepisywała, to musiałby zażywać 110 tabletek dziennie - wyliczy później Narodowy Fundusz Zdrowia. Z matką było podobnie.

- Chciała pani ich zabić? - pytają policjanci.

- Nie. Pisałam te recepty, żeby ratować biednych - odpowiada.

Nie pamięta, komu dała leki przepisane na ojca. Pamięta, że ojciec zrobił jej awanturę, kiedy się dowiedział. Sam z wykształcenia jest prawnikiem. Całe życie starał się być uczciwy. Tęgo samego oczekiwał od dzieci. Pani doktor postanawia wtedy nie mówić rodzicom wszystkiego. W przychodni w Nowej Hucie leczy się sporo kombatanów. Zaczyna wypisywać recepty na nich.

NFZ powie potem, że tylko w 1999 r. takich recept wypisała 6095.

- Jak przyszedł do mnie człowiek z organizmem wyniszczonym nędzą i alkoholem, a na dodatek miał

nogi pokryte ranami, to mu nie mogłam tylko tych nóg opatrzyć i dać kilku witamin. Trzeba było go leczyć całego: serce, nerki, wątrobę, układ nerwowy. Na badania trzeba go było wysłać - mówi pani doktor.

I wysyła. Tworzy sieć lekarzy, którzy czują jak ona: człowiek na pierwszym miejscu. Przyjmują bezdomnych na oddział, zlecają badania, pomagają zdobyć rentę. Dziś nie chcą o tym mówić. Boją się konsekwencji. Wielu przyznaje, że pani doktor była dla nich wyrzutem sumienia.

- U niej nie było podziału: biedny, bogaty, pachnący, śmierdzący. Światło w jej gabinecie paliło się długo wieczorem. Na tych ludziach naprawdę jej zależało - mówi koleżanka pani doktor, która pracowała z nią w przychodni.

Myślałam, że wszystkim pomogę

Szczególną słabość pani doktor ma do bezdomnych. Złatwia im koce, żywność, odzież, niektórym nawet mieszkanie. Swoją dom też im otwiera - biorą tu prysznic, szykują posiłki, czasem nocują.

Pani doktor wierzy, że z czasem wyjdą na prostą.

Ma na nich pomysł. Bierze kredyt i kupuje im autobus. Biznesplan jest taki: będą jeździć po mieście i latem sprzedawać napoje chłodzące, a zimą kawę i herbatę. Ale bezdomni w autobusie urządzają melinę. Przepijają zapas żywności, koce, ubrania i fotele. Na koniec przepijają autobus. Znowu nie mają nic. A pani doktor ma kredyt. Będzie go spłacać jeszcze wiele lat.

Córka nie wytrzymuje: - Mam dość życia w tej nędzy. Nie czuję się bezpieczna we własnym domu - mówi i wyprowadza się do cioci. Kilka lat później wyjedzie do Stanów.

- Przecież byłaś ze mnie dumna - odpowiada jej pani doktor. - Mówiłaś: „Judymka Janosikowa”.

- Tak - odpowiada jej córka. - Tyko że Judym był głupcem, a Janosik złodziejem.

Pani doktor zostaje sama. - Boże, daj mi światło - modli się, klękając na oba kolana.

W mieszkaniu ma nieszczelne okna, a zima jest wyjątkowo mroźna. Pacjenci pytają, czemu ma takie czerwone ręce, nie pytają, dlaczego prawie się nie uśmiecha.

- W końcu - mówi - Bóg mnie wysłuchał.

Zesłał Jurka, byłego policjanta, który wyszedł z alkoholizmu. Są szczęśliwi. Jurek uczy panią doktor słowa

„nie”. Nie ma mowy o „przekreśaniu” kolejnych recept, nawet na matkę i ojca. - Bóg tego nie chce - przekonuje ją. - Bądź mądra!

Dziś pani doktor mówi, że Jurek zrzucił jej bielmo z oczu: - Chciałam być jak Bóg. Myślałam, że wszystkim pomogę.

Teraz pomaga tylko 34 osobom, które mieszkają w hostelu dla bezdomnych przy ul. Zamkowej 15. W ciągu sześciu lat na prostą wyszło kilka osób. Założyli rodziny.

Pani doktor mieszka z Jurkiem na 38 metrach kwadratowych w mrówkowcu na ósmym piętrze. Mieszkanie

Ilona Rosiek-Konieczna, lekarzka z Krakowa, jest podejrzewana, że w 1999 r. wyludziła z małopolskiej kasy chorych 300 tys. zł. Wypisywała recepty na inwalidów wojennych dla osób do tego nieuprawnionych. Kontrola wykazała, że takich recept było ponad 6 tys. Grozi jej za to do ośmiu lat więzienia. ●

●● **A CO PAŃSTWO O TYM SĄDZI?** Czy na miejscu dr Rosiek-Koniecznej postąpiliby państwo tak samo? Czy też jako podatnicy, którzy w praktyce sfinansowali darmowe lekarstwa dla osób nieuprawnionych, oczekujecie dla niej przykładowej kary?

E-mail: listydogazety@gazeta.pl